

Co robi Michał Boni?

7 stycznia 2012

W ostatnich dniach cała opinia publiczna wrze. Nowa ustawa refundacyjna i protest lekarzy władają umysłami społeczeństwa, skutecznie chłodząc logikę i podgrzewając emocje. A przecież z rozwiązaniem problemu mógłby wyjść jeden człowiek – minister Michał Boni.

Jedną z najważniejszych zmian w nowej kadencji rządu było utworzenie Ministerstwa Cyfryzacji i Administracji. Flagowym projektem, w każdym razie najbardziej „zamaszystym” miała być cyfryzacja szkół. I w tym momencie zacząłem przecierać oczy ze zdumienia. W polskich szkołach ledwo funkcjonują komputery w salach informatycznych, a minister Boni chce obdarować każdego ucznia laptopem? A co z nauczycielami? W niektórych szkołach, gdzie zainstalowano tablice interaktywne, szanowne grono pedagogiczne nie potrafi takiego sprzętu nawet włączyć. Wszystko to trochę naciągane. Uczniowie nie potrzebują komputerów. Potrzebują dobrej kadry nauczycielskiej i dobrej reformy szkolnictwa, które konsekwentnie niszczą kolejne rządy.

Zamiast cyfryzować szkolnictwo minister Boni mógłby się zająć służbą zdrowia. Obecnie ma szczególną okazję do popisu. Przy współpracy z młodym ministrem zdrowia mógłby zrewolucjonizować i usprawnić system. Każdy pacjent miałby specjalną kartę ubezpieczeniową z informacją o składkach, odczytywaną przy rejestracji w przychodni. I już mamy problem ubezpieczeń z głowy. Dalej uaktualniana na bieżąco baza leków refundowanych wraz z poziomem refundacji zależnym od danego przypadku. Można stworzyć bardzo intuicyjną wyszukiwarkę dla lekarzy, która takie informacje wyświetli. Wtedy lekarz na pewno się nie pomyli i można śmiało wyrzucić przepisy o karaniu za wystawienie źle wypełnionych recept. Już w sumie trzy osie konfliktu znikają jak za pomocą czarodziejskiej różdżki.

No i czwarty problem – nieczytelna recepta. Ach, a cóż to za problem stworzyć program do wypełniania recept na komputerze? Recepty byłyby w formie cyfrowej przechowywane w bazie danych, do której dostęp apteka miałaby po odczycie tej samej karty, za pomocą której przychodnia odczytuje dane o ubezpieczeniu pacjenta. W bardziej konserwatywnej formie można recepty po prostu drukować. I mamy rozwiązany w całości problem! No chyba, że wolimy, jak zdaje się wołałby rząd, wysyłać lekarzy na kursy kaligrafii...

Oczywiście część lekarzy trzeba byłoby przeszkolić, ale to byłoby łatwiejsze niż reforma szkolnictwa, ponieważ nauczycieli należałoby przeszkolić kompleksowo z zakresu technologii informacyjnej, aby umieli pomóc uczniowi w trakcie poważnego problemu z oprogramowaniem laptopa. Porównując: szkolenie obsługi jednego programu, a szkolenie z całej palety programów i zapewne jakichś niezbędnych podstaw programowania to dość spora różnica.

Jeśli minister Boni myśli o cyfrowych szkołach powinien poprosić ministra nauki i szkolnictwa wyższego, aby na kierunkach nauczycielskich utworzyć dodatkowy, obowiązkowy fakultet z technologii informacyjnej, zawierający kompleksowe szkolenie w tej dziedzinie. Bo nie sądzę aby obecnym nauczycielom starczyło czasu na dodatkowe i trudne szkolenie.

A zatem zasadnym jest pytanie tytułowe. Co robi Michał Boni? Dlaczego minister milczy gdy jego pomoc mogłaby spaść nam wszystkim jak manna z nieba? Taka dobra okazja by zabłysnąć czymś mądrym i ważnym czeka. No, panie ministrze, dajże pan czadu!

POSTSCRIPTUM

Ujrzał światło dzienne kolejny dokument z serii „Polska 2030” asygnowany przez nikogo innego jak Michała Boniego. Gdy przeczytałem o pomyśle wydłużenia nauki gimnazjalnej i skróceniu edukacji w szkołach średnich to znalazłem się na

krawędzi palpitanii serca. Rząd chce chyba się przyczynić do totalnej degrengolady polskiego szkolnictwa publicznego. Tak jakby już nie balansowało ono niebezpiecznie nad przepaścią i nie wymagało natychmiastowej i profesjonalnej pomocy.

Autor i źródło: [Łukasz Frontczak](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”